Kraków dnia 17 Lutego 1880 r.



ROK 12. Nr. 3.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Administracya w głównym Rynku Nr. 24. — Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.
Przedpłata kwartalna: w Krakowie 1 złr., z przesyłką pocztową 1 złr. 15 c., w Niemczech 2 marki.
Prenumeratę, listy i artykuły należy nadsyłać do handlu R. Ludwińskiego, Gł. Rynek Nr. 24 (pod adresem: Redakcja „Djabła.")
W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: G. L. Daube et Comp. Central Annoncen Expedition Frankfurt a M.
Numer pojedynczy 20 ct.

DJABEŁ i TWARDOWSKI.

„Biorą nam, biorą Mierosza w Bośnię"
Całe Krakowskie jękło żałośnie,
I wśród rozpaczy chude ramiona
Dźwignęło w niebo! Z wątłego łona
Znów jęk wyleciał: „Za cóż nam, za co
Tak srodze, Panie! Twe dłonie płacą?
Ktoż nam zastąpi ten mózg tak wielki,
To serce słodsze niźli karmelki,
Kto nam zastąpi tę polską duszę?"
(Patryc... i plebe... wołały -jusze),
„Kto nas przedstawiać w rajsracie będzie
Jako centrałów wierne narzędzie?"
Próżno wołali! — „Indyjskie" ptasze
Poniosło w Bośnię Mierosza-Baszę.
Gdym te bolesne usłyszał głosy,
Gdym ujrzał ludu spłakane nosy,
Tak mi się jakoś przykro zrobiło,
Że pod Krakusa siadłszy mogiłą,
Do Twardowskiego rzekłem w podniebie:
„Powiedz mi mistrzu — kto w téj potrzebie
Mógłby zastąpić Mierosza godnie
Tam, gdzie narodu świecą pochodnie?"
A on mi na to: „Mam kandydata
Stokroć tęższego!" — „Któżby u kata?"
„Koźmian mospanie! To mąż jedyny
Godzien tam zasiąść jak wśród rodziny!
Lecz co ja mówię.... ministra teka
Winna być w rękach tego człowieka!
Bo niczem przy nim Taafe, Andrassy,
Na te dzisiejsze, tak groźne czasy.
Sam tylko rozważ: Gracz doskonały!
Niech więc naprzykład monarchji całéj
Los przyszłéj doli na kartę padnie,
On przeciwników ogra przykładnie!
Lub kwestja wschodnia — trza śledzić bacznie
Turcję, bo ona grać z wami zacznie...
A któż od niego zna Turcję lepiéj?
Aj! aj! obębni... niechno zaczepi!
Lecz idźmy daléj! Brak kapitału
W państwie — to brak krwi potrzebnéj ciału...
A o nim jakaś powaga w świecie,
„Liegendes kapital" rzekła przecie!
O! tak, to ogrom! a gdy nawiasem
Wspomnę, że trzęsie jak Samson „Czasem"!
To przyznasz Djable, że delegatem
Gdy on zostanie — to całym światem
Będzie galicyjska trząść delegacja!"
— „Jest, rzekłem, racja! o! tak, jest racja!"
I przekonany wołam gorąco:
Wybierz tę, Ludu! moc wszechmogącą!
Kpij sobie z krzyków „polskich dzienników",
Niech będzie posłem kanclerz Stańczyków!
Proś komitetu, by go postawił,
By się tym czynem przed Polską wsławił.
Narodzie! wybierz, wybierz Koźmiana,
A w piekle będzie śpiewał hosanna

Djabeł.

Ma chère petite maman!

Que je te plains, żeś nie przyjechała ze mną do Krakowa. Tu raj dla ludzi naszej sfery. W Warszawie nie znać nas między żydami i bankierami, a tutaj my górą, jak generałowie w namiestnikowskim zamku. Mieszczanie, *ces patriciens de Cracovie*, z lokajską grzecznością patrzą na nas i małpują a, o tak zwanéj ulicy *c'est n'est pas la peine d'en parler*. Mamy tu swój organ **Czas**, coś w rodzaju **Kurjera warszawskiego**, ale tego dawniejszego, co to zapisywał kto się żeni, umiera, bawi; jaką jaka dama miała tualetę, jaką twarz na jakim balu, etc., tylko że ten **Czas** mówi tylko o nas. Kraków, to my. Jak arystokracja nie da żadnéj zabawy, to choćby zabaw było Bóg wié ile, **Czas** ani piśnie. To też robimy tu co nam się podoba i głupie mieszczaństwo bierzemy (jak się wyraża genialny nasz Stasio) na kawał. Chcieliśmy się ubawić i ten nasz krakowski Kurjerek puścił kaczkę, że miasto powinno dawać fanty na biédnych. *La bourgeoisie* naturalnie znosiła co mogła i gotowa była pomyśleć, że się jéj za to należy jaka zasługa! Ażeby ją wyprowadzić z tego błędu, nasz genialny Stasio napisał zaraz potem w swoim **Kurjerku**: „My wyznajemy otwarcie, że nam wcale nie szło o dochód, tylko o to, żeby rozbudzić życie w Krakowie“. *Et qu'en diras tu, ma chère petite maman?* myślisz może, *que cette pauvre bourgeoisie* zrobiła jaki skandal genialnemu Stasiowi za to wyznanie? *Pas le moins du monde!* Przeczytali *et pas un seul* nie zrozumiał, że z niego Stasio w żywe oczy drwi. Już to przyznać trzeba, że Stasio jest odważny w razach takich i zna dobrze tych, jak powiada, kołtunów podwawelskich — gdzieżby to się na podobny koncept odważyła gazeta w innem mieście? W taki sposób bawimy się bez wielkich kosztów i do tego chwalą nas po pismach nawet francuskich, że jesteśmy dobroczyńcami ludzkości. Naturalnie przyjmujemy te pochwały *en baissant les yeux* i rumieniąc się. Ze Stasiem i jednym i drugim (tym genjalnym) poznałem się. Gra on w kwindecza tak doskonale, że go za to aż do Rady państwa chcą wybrać na posła, — a ten pierwszy daje u siebie kulig, gdzie mamy śpiewać francuskie krakowiaki, bo to patryota, a za krakowiakami przepada. Trzeba robić ustępstwa słabościom ludzkim. Za to udało się nam na niektórych balach wyrugować *cette drôle de promenade que l'on appelle...* polonez! Zaczęliśmy bal narodowym galicyjskim tańcem, który, o ile widzę, ma wielkie podobieństwo do walca. Do teatru chodzimy *tous les lundis*, genialny Stasio, który tu jest carykiem teatralnym, tak rozdzielił stany, że we wtorki daje dla nas, we czwartki *pour la bourgeoisie*, w sobotę dla żydów (*dont il y a ici une multitude, comme chez nous*) a w niedzielę *pour la populace*, ale *la populace* nie chce przystać na to, silnie kontruje Stasiowi i ciśnie się tylko we wtorki do teatru. *Quelle pitié!* przychodzą żeby nas widzieć, lub jak genialny Stasio utrzymuje, ażeby wmawiać w siebie, że oni także do arystokracji należą! Słowem, my tu wszystkiem: rządem, sądem, modą, urodą, a bawimy się, jak nigdzie. Na postne zabawy przygotowaliśmy sobie pasje u OO. Jezuitów — rauty i loteryę w Sukiennicach, a po świętach już układamy powtórny kulig, jeżeli coś nowego nie wymyśli niewyczerpana w pomysłach śliczna moja ciocia... Jeżeli możesz, mamo, rzuć Warszawę i przybywaj do naszego Eldorado.

Twój Dyzio!

Po wyborach do rady.

Nasza bieda się skończyła
Chociaż do połowy,
Mamo dziś już aż sto radnych,
Lecz brakuje głowy.
Brakuje oś jeszcze miastu
Tylko prezydenta,
Daj dobrego mocny Boże,
I ty Panno święta!
Coby się nie zdziwiał nigdy
Nad przedmieściem biednem,
Lecz Lwowianów wszystkich kochał,
Wszystkich sercem jednem.
Mieliśmy dwóch notarjuszów,
A nawet ministra!
Wynajdziemo jeszcze kogoś
Byle nie filistra!
Moi ludzie! — co to było
Śmiechu, gniewów wszędzie,
Kiedy z urny wyszła rada!
A co jeszcze będzie!
Mudrachele takie mieli
Nosiska ogromne,
Że się jeszcze tera śmieję,
Gdy sobie przypomnę.
Owoż myśmo to sprawili,
My przedmieścia wkoło!
I przerwaliśmy zwycięzko
Dawne zwarte koło.
Jak ci jasno począł prawić,
Ten, ów, mądre słowa,
To przedmieścia poszły razem
Niby jedna głowa!
A gdy jeszcze ksiądz dopomógł
Co pisze gazety,
To się starych wykinęło
Ze wstydem niestety.
Toż gdy potem z tej fantazji
Piéśmo zaczęli,
To oś Panie u Naftuły,
Aż się djabli śmieli!
Naród ściskał się, całował,
Był w różowym stanie,
Wykrzykiwał zdrowie radnych
Taj tylko mospanie!

Lwów, 1880. **Pankracy Rura.**

Wiadomość sensacyjna z dziedziny sztuki

(dokładniej podana niż w Czasie).

Ważną wiadomością mamy się podzielić z czytelnikami naszymi. Hrabiego Kotzebue tak zachwycił pies wymalowany przez pana Ajdukiewicza na portrecie p. Modrzejewskiej, że uprosił znakomitego naszego artystę, aby umyślnym pociągiem pogrzmił do Krakowa po ramy do owego portretu. Dzielny artysta przybył, ale przed zamknięciem „Czasu“ nie odebraliśmy jeszcze wiadomości, czy zastał ramy wykończone i kiedy ma je powieść do Warszawy. Skoro tylko o tem wiadomość poweźmiemy, nie omieszkamy donieść czytelnikom naszym. Polityczne warszawskie dzienniki przebąkują, że Wielopolszczyki noszą się z myślą nabycia tego psa i wysłania go na uroczystości petersburgskie jako symbolu wiernopoddańczéj miłości swojéj!

W przyszłym numerze otwieramy stałą rubrykę przeznaczoną jedynie dla Blagi. Jeżeli więcej szczegółów tyczących się tego wielkiej doniosłości faktu usłyszymy, natychmiast podamy je w powyższej rubryce.

Modlitwa prawyborcy

z mniejszych posiadłości powiatów: krakowskiego, wielickiego i chrzanowskiego.

Boże! któryś Enocha wiózł ognistym wozem,
Ażeby gdzie w przejeździe nie zziąbł ścięty [mrozem,
Któryś Eljasza zaniósł na płaszczu do nieba
Przez wzgląd, że w dnie chłodniejsze płaszcza [tam potrzeba,
Coś Hrabiego Luzaka w poselskim fotelu
Zaniósł do Hinterlandu, marzonego celu,
Spraw, by *facies* Koźmiana od nas się wyniosła
Czy w wozie, czy na płaszczu, czy w fotelu [posła;
O to tylko jedynie błagając niebiosy,
My wyborcy skwapliwie dajemy mu głosy.

ROZMOWY UMARŁYCH i ŻYWYCH

z Płótł-Archa.

I.

— Czemże ty byłeś na ziemi, smutny duchu, którego spotykam w Erebie?

— Byłem nauczycielem geografii.

— A! to się nie dziwię, że cię tutaj skazano, musiałeś się odznaczyć jakimś osłem uczniem.

— Oh! tak ale to osłem kwadratowym! Wyobraź sobie został on redaktorem **Przeglądu Tygodniowego** w Warszawie, i gdy mu niedawno jakiś figlarz nadesłał napisaną na drwiny recenzję **Słownika Geograficznego**, złożoną z samych banialuk o wiatrakach sześcioramiennych, o anilinie, w której się przez dwa dni kąpał Napoleon I, Tatarach przez Jerzego Wiśniowieckiego do Polski sprowadzonych i o Ostrorogu piszącym psalmodje w ich meczecie... mój uczeń nie poznawszy się na tem, że z niego kpią, wydrukował to wszystko i zaopatrzył własnym przypiskiem, wzywającym innych czytelników aby mu podobne artykuły nadsyłali!...

— No, to się spisał!... Przyznam ci się jednak że nie o wiele gorzéj od mojego!

— Więc ty także posępna duszo za ucznia swego posłany zostałeś do Erebu?

— A tak: Byłem nauczycielem muzyki, i aż trzej moi uczniowie dostali się na sprawozdawców i feljetonistów muzycznych do **Czasu**. Jeden z literami **S. T.** (ale nie małe) wsławił się niedawno opinją że Mendelsohn poprawnie pisał swe kompozycje; drugi **F. B.** pisuje słynne studja muzyczne w feljotonie, a nareszcie teraz zjawił się jakiś trzeci, który poszedł na koncert Joachima i Brahmsa i któremu zdarzyło się coś zupełnie takiego jak twojemu Wiślickiemu. Koncertanci zmienili program ogłoszony a mój uczeń jednem uchem coś o tem usłyszawszy, wyobraził sobie, że zamieniono koncertantów, dalejże zatem pisać że to był jakiś podrobiony Brahms, że w grze Joachima nie było żadnych uczuć ludzkich, oraz rozwodzić się nad pięknościami Sonaty Bethowena której wcale nie wykonywano tylko Sonatę Schumana! No, przyznaj, że aby wziąść Schumana za Beethowena a o innej sonacie napisać że to były „warjacje“, na to już trzeba znawcy tak głębokiego, że może on sobie pozwolić prawienia komplementów uczennicy Chopina, i być przekonanym iż jéj tem sprawi przyjemność! Jaka szkoda, że tu w Erebie nie jest w zwyczaju samobójstwo! Zaraz bym sobie ze wstydu za tego elewa życie odebrał!

— Tak jak ja ze wstydu za mojego Wiślickiego, ale wiesz kochany kolego, żeśmy za życia pomylili się w wyborze zawodu!

— Jak to?

— Gdybym ja uczył twoich uczniów muzyki, a ty mojego geografii, toby zapewnie w kniejach i puszczach warszawskiego i krakowskiego dziennikarstwa było daleko mniéj wystrzelanych... bąków.

II.

— A zatem Studziński znowu został wybrany do Rady szkolnéj?

— Tak i to jednomyślnie. Cieszę się z tego, bo to człowiek zdolny i zamiłowany w swoim zawodzie.

— Ale też niech djabli wezmą Warszauera że tak w porę przypomniał stańczykom ich dawniejszą przeciw Studzińskiemu opozycję. Za jego frazes **Welche Wendung durch Gottes Fügung** serdecznie bym go uściskał!

— Masz słuszność! tego się spisał, ale wbrew swemu interesowi... gdyby im był powiedział to po cichu, toby mu byli przyrzekli wszystkie głosy swoje na posła, żeby tego głośno nie mówił.

III.

— Czytałeś śliczny artykuł w „**Szkole**“ pióra Sawczyńskiego, o pogrzebie Neufelda?

— Czytałem i dziwię że „Czas“ tak gorąco i pięknie napisanych słów nie powtórzył.

— Ba! „Czas“ jest dziennikiem europejskim, więc może powtarzać tylko to co wzruszy całą Europę, jak naprzykład cudowne wiersze korespondenta krakowskiego do „Dziennika poznańskiego“ o zapustach krakowskich — ale nie to co tylko polaków szczerem przejęłoby wzruszeniem.

Do naszych dobroczyńców.

Urządzacie festiwale,
Wenty, koncerta i bale,
Pracujecie dniem i nocą,
Byle biednym przyjść z pomocą,
Mordujecie w tańcu nogi,
By chleb, węgle, miał ubogi —
I suszycie sobie głowy,
By wynaleść pomysł nowy,
Którym sprawozdawca w „Czasie“
Potem strasznie zachwyca się!
Biedni wy! żal mi was skrycie,
Że tak męczyć się musicie
Nad kwestyją dobroczynną,
Lecz wam podam radę inną,
Prosty sposób, dobrą radę,
Miast się bawić w maskaradę,
Przebierać się za mleczarki,
Za kelnerów, za szynkarki,
U Gounoda żebrać łaski,
Od artystów brać obrazki,
Trudzić, męczyć się po kweście,
Aby zbierać fanty w mieście
I wyglądać jak ofiara,
Niech się lepiej każdy stara
Robić to, co z rodu, mienia,
Ma w narodzie do spełnienia.
Nie trza ludzi brać na wabia,
Jesteś hrabia — rób jak hrabia,
Jesteś książe — bądź nim... synu,
Nie z tytułu, ale z czynu.
Bo to nie ten magnat u mnie,
Co zadziera głowę dumnie,
Co w resursie w karty grywa,
Po francusku się odzywa,
Lub w mózgowe wsadza tygle
Dobroczynne różne figle,
I przebrany za kucharza,
To, na owo, wciąż przesmarza,
Byle się wykręcić sianem;
Lecz ten u mnie pan jest panem,
U którego pieniądz w kiesie,
Ludziom pracy zyski niesie;
O którym wie ludność cała,
Że jest w kraju i coś działa,
Od którego coś skorzysta,
I rzemieślnik i artysta!
Takich nam tu dajcie panów,
A uznamy wyższość stanów,
Róbcie na co innych nie stać
A nie będzie was nikt besztać,
To co o was wie świat z „Czasu“
Zrobi kto bądź bez hałasu.

W imieniu
podupadłych ludzi pracy.

MI ARISTOKRACZI.

— Tate! geist du heut ins theater? Siekspir?

— Nein! dzisz szabas, to w theater same zidy chodzom! jak cias pisze. Mi aristokraci zidowskie i katołyckie chodzim we wtorki. C'est du chic mes enfant!

PRZY PIWKU.

— Słyszałeś kumie, co się tam w Peszcie stało? Ulica wybiła panom okna — a panowie rozgniewani chcą gwałtem wyjeżdżać z Pesztu!

— Chryste Jezu! żeby tylko u nas nie chciało się czegoś podobnego ulicy!

— Kum tak lubi panów!

— Nie, ale mi wielu z nich winno za robotę. Szukajże potem wiatru po świecie!

Przed „zabawą kawalerską“ w Mielcu.

Ktoś z zaproszonych. Proszę mi powiedzieć, kochany Panie ile na serjo bilet kosztuje.

Ktoś z „Zarządu podpisanego“ (?). Ma pan Dob. na zaproszeniach wyraźnie napisane: cena biletu wraz z damą 50 ct.

Pytający: Nie ma co mówić, cena bardzo umiarkowana na dzisiejsze ciężkie czasy, ale widzi kochany pan, ja już jestem nieco za stary, więc dajcie mi bilet bez damy, to może taniej wyniesie.

PODSŁUCHANE.

— Gdzie idziesz?

— Do Frybecka.

— E, Frybeck teraz okropnie nudny. Chodź lepiej do narodowego teatru na „Męża debiutantki“, tam ci takie świństwa gadają, że kiep Frybeck. Chodź, nie pożałujesz. Baronowa Lüde tak ci gra, powiadam ci, że proszę się kłaść.

Do pana Juljusza Mien.

Więc u ciebie, mon cher ami,
Są artyści konikami?
Ludzie, którzy w czoła pocie,
Trawią życie przy robocie,
Konikami są polnemi?
Nie, mój panie, ci są niemi,
Co próżniaczą się w salonie...
Tacy Onie! Tonie! Konie!
A co gorsza, że choć skaczą,
Mają grosze, i coś znaczą,
A robotne mrówki za to,
Klepią biedę zimę, lato.
Lecz ci lapsus ten przebaczę,
Jeźli w trzecim artykule,
Koncept, o którym tak czule
Z góry piejesz — czemś zobaczę,
Czemś co będzie w sobie miało,
Trochę sensu! — choćby mało,
Byle więcej niż miał drugi
Ku zmartwieniu Twego sługi!

Dja...

W fabryce wiązadeł miłości lu z miłością szlachty w Galicyi.



BA K
WŁOSC SKI
ŚCIE
BRYKI.

Aj! waj! patrzcie! to mi cud!
Nim do banku wloz ten lud,
Mioł kosiule, koziuch, but,
A dziś nagi — cierpi glud! Aj! waj!
A każdi kszicy, łaje,
Zie tylko żidy siachraje!

Wipendzony z dziećmi z chat,
Bendzie tera chiba krad!
I to zrobiał bratu brat!
Aj! waj! jaki pienkny swiat! Aj! waj!
A każdi kszicy, łaje,
Zie tylko żidy siachraje!

Krakowiak pokuligowy.

Mają to panowie za cudo natury,
Że hrabia wykłada kurs literatury,
I śpiewano hymny basem i tenorem,
Że chociaż jest hrabią — został profesorem!
A nie róbcież tyle hałasu, panowie,
Bo gotowi myśleć ludziska w Krakowie,
Że z hrabiów rozumem kiepsko et cetera,
Gdy się ledwo jeden zdał był na belfera!

Jeśli zaś jest prawdą, o grafie na **Szlaku!**
Co ci tam śpiewano w owym krakowiaku,
Że mózg twój wśród mózgów hrabiowskich hetmani;
To cofnij się z rzeszą od brzegów otchłani...
I zaczniéj budować tym rozumem **szlaki**,
By ku dobru Polski szedł graf jaki taki,
A gdy pójść nie zechce lub pójść nie potrafi,
Niech parszywą owcę **szlag** w manowcach trafi!

SPROSTOWANIE.

— Ależ profesorowie gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie nie żądali wcale zaprowadzenia języka niemieckiego do wykładów, — oni chcą tylko, aby uczniowie wychodzili ze szkół z kompletną znajomością języka niemieckiego.

— A, jeżeli tak, to co innego. Tak mi gadaj! Bismark utrzymuje, że i on także nic innego nieżąda w Poznańskiem.

Na balu u namiestnika w Warszawie
(autentyczne).

Adjutant (do jednej damy galicyjskiej wśród walca). No, o pani to już nie wątpię, że masz pociąg do nas moskali.

Dama. Z czego to pan wnosisz?

Adjutant. Bo tutejsze damy polskie są na balu dlatego, że muszą, ale pani, co nie musisz, a tyle mil przyjechałaś, aby się z nami wyhulać, to musisz mieć prawdziwe przywiązanie do matiuszki Rosji. Żeby to odemnie zależało, tobym wam order dał za to.

Na linii A-B.

— Co mówisz o téj odzie którą „Czas“ wypalił na cześć **Filipka**, w opisie kuligu na Szlaku?

— Każda liszka swój ogon chwali — a zatem **lokaj** musiał pochwalić lokaja.

TELEGRAMY.

Petersburg. W czasie obchodu 25-letniej rocznicy panowania cara Aleksandra II. urządzonym będzie uroczysty pochód zesłanych na Sybir i powieszonych w 1863, 64 r., za tymi postępować będą obywatele polscy obdarci i zrujnowani przez kontrybucje. Dalej Apuchtin, przedstawiający bożka Oświaty moskiewskiej, jechać będzie jako takowy bożek na roznamiętnionej oślicy, trzymając na sznurku kiernoza nadzwyczaj podobnego przez charakteryzacją do dyrektora **Choroszyńskiego**.

Potém nastąpi wjazd Oberpolicmajstra w postawie opiekuńczego ducha Rosyi siedzącego z nahajką w dłoni na rydwanie zaprzężonym po kacapsku w trojke: przez niedźwiedzia w hołoblu, lisa i głównego błazna, wypożyczonego w pewném bractwie krakowskiem. Przemysł reprezentowany będzie przez wóz napełniony knutami i dybami, wódką i złodziejami grosza publicznego. Myśliwstwo przedstawiać będą ajenci policyjni. Sztuki piękne ulubienice dworskie. Pochód zakończy wóz na którym będzie ogromny chléb pieczony z glinianéj i wapiennéj mąki w czasie wojny tureckiéj.

Berlin. O chorobie żelaznego księcia jesteśmy w stanie podać bliższe szczegóły. Pokazało się iż przyczyną choroby księcia są kamienie w żołądku zwane „Ustawy majowe — Kamieni tych Bismark strawić nie może i one to sprawiają mu tyle dolegliwości.

Lwów. Lekarz tutejszy dr. Arnold Wagner zapytał tutejszego towarzystwa lekarzy galicyjskich, czy ono pochwala jego postępowanie co do odmówienia świadectwa konduktorowi Janowi Pleussowi, że został potłuczony w skutek wypadku na kolei. Towarzystwo po dłuższéj naradzie uchwaliło oświadczyć drowi Wagnerowi, iż poszedł zapewne w ślady swego imiennika Ryszarda i jak tamten muzykę tak on wynalazł medycynę przyszłości, niech się zatem nie dziwi, iż teraźniejszość odmówi swego uznania podobnemu postępowaniu.

SŁÓWKO OD REDAKCJI.

Szanowni czytelnicy nam darują, że tak często umieszczamy w naszem piśmie prawie dosłownie wyjątki z „Czasu“, ale szanowne to pismo ma teraz tyle artykułów kwalifikujących się żywcem do „Djabła“, że nie możemy się oprzeć pokusie powtórzenia ich czytelnikom naszym. Aby nie popełnić niesprawiedliwości, zmuszeni jesteśmy za to mianować Redakcję „Czasu“ stałym naszym współpracownikiem i to najczynniejszym.

Do W. Ks. Podlewskiego
Przeora OO. Dominikanów w Krakowie.

Pewien przykładny ultramontanin mówił nam przed kilku dniami: „Puść kochany Djable w niepamięć tę całą sprawę — bo to widzisz ta bestjalska blaga tak nam dziś zaraziła powietrze — że ani podobna wymagać, ażeby słowa z ust każdego kapłana pochodzące — były już koniecznie ewangeliczną prawdą“ Zgadzamy się w zupełności z tym poglądem, ale swoją drogą zaglądamy skrzętnie w inseraty „Czasu“ i je-teśmy mocno zdziwieni, że się tam dotąd nie znajduje to — co sumienie kapłańskie już dawno umieścić powinno! Księże Przeorze, łaskawy dobrodzieju, nie zmuszaj nas abyśmy po raz trzeci przypominali Twoim ustom kapłańskim, że się nam od nich należy: spełnienie świętéj powinności uczciwego człowieka.

Autorowi:
„Komenda niemiecka na polskim balu w Bochni“.

Smutno nam się zrobiło pod wrażeniem opisu pańskiego, zapytawszy jednak o tę sprawę wiele innych osób — nabraliśmy przekonania, że winnymi chłosty djabelskiéj są tylko owi panicze komitetowi, polacy, którzy z góry przystali na niewłaściwą propozycyę. Oficerów tamtejszych którzy będąc niemcami starają się na każdym kroku zbliżać do polaków, którzy bez zaproszenia z taką serdeczną ochotą przybyli (jak wiemy) z rodzinami swemi na „Wieczorek Mićkiewiczowski“, nie można uważać za „buńczucznych wrogów“, którzy chcą rej u nas wodzić nawet na zabawie narodowéj“. — Umiejmy sami szanować w obec obcych wszystko co nasze a wzbudzimy w nich poszanowanie dla narodowości naszéj. Zresztą jak można żądać od niemca aby w tańcu komenderował po polsku jeżli nie zna języka polskiego? Któż winien?

Panu A† w Przemyślu. Nie panie! Jeszcześmy za mało napisali. To prawda, że zarobkować wolno każdemu — ale są zarobkowania, które kwitnąc w Ameryce, u nas do zielsk szkodliwych należą. Wiemy z pewnością że redaktor „Nowości“ przyszedł do Składu obuwia p. **Wójcickiego** i rzekł do właściciela: „Panie Wójcicki co ja dla pana zrobiłem to tego nie zrobiłbym dla nikogo“ i przeczytał mu ową w swem piśmie wydrukowaną tragiczną historyę **z butem** która się rozpoczęła w wagonie a skończyła na szyldzie p. Wójcickiego. — Gdy tenże słusznie się oburzył na taką swawolę — to otrzymał odpowiedź: „O co panu idzie — to pana nic kosztować nie będzie — Winienem panu za kamaszki 16 złr. — więc kwita“. — I cóż? Pan nazywa ten postępek „figielkiem“ — my nazywamy go czemś innem.

Wyborcy podgórsko-wielickiemu. Obawy Pańskiéj nie podzielamy — ani p. Miłaszewski ani pan Łysakowski nie dadzą się zbałamucić — znamy ich poczucie obywatelskie dostatecznie. Co się zaś tyczy p. Prezydenta, jesteśmy przekonani, że owéj sympatji, którą sobie zdobył w mieszczaństwie, nie poświęci na korzyść ulubieńca dam kierowych w pańskiéj resursie.

Autorowi wiersza: „Do Czasu“: Już nie na czasie.

Autorowi: „W dalszym rozwoju historycznym“ i t. d. — prosimy o początek.— Umieścimy, bo rzecz bardzo dobra.

Kropidłu. Zapóźno nadesłane.

„Niepewność“ w przyszłym numerze będzie pewnie.

Do dzisiejszego numeru dołącza się „Dodatek“.

Papier à Cigarettes

MARQUE DE FABRIQUE C. C.

LE HOUBLON

MARQUE DE FABRIQUE C. C.

Fabrication Française

Pour éviter la contrefaçon suscitée par le succès sans précédent de notre Papier, exiger que chaque feuille porte le mot **LE HOUBLON**, et que chaque boîte soit revêtue de cette étiquette avec notre signature.

Le Papier **LE HOUBLON** se trouve chez tous les marchands et négociants en cigares et cigarettes.

CAWLEY & HENRY À PARIS seuls Fabricants

Cawley & Henry

Propres du Brevet.

Edward Filipowicz, jubiler

w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 88.

Magazyn wyrobów jubilerskich ze złota, srebra i drogich kamieni

w najmodniejszym guście.

Wykonywa wszelkie obstalunki punktualnie i po

umiarkowanych cenach.

W. Jachimowicz, malarz dekoracyjny

w Krakowie, ulica Wielopole Nr. 88,

podejmuje się malowania kościołów, pałaców i t. p.

wykonuje wszelkie DEKORACYE, FIRMY i WYSTAWY,

złocenia, bronzowania,

lakierowanie mebli, naśladujące drzewo i marmur.

H. KRETSCHMER

róg Rynku i ulicy Szewskiej, *w domu hr. H. Wodzickiego,*

HANDEL TOWARÓW KORZENNYCH,

Skład ***herbaty*** i wszelkich ***towarów kolonialnych***, po nader umiarkowanych cenach. Zarazem poleca Wiel. Duchowieństwu i klasztorom wielki wybór ***obrazków świętych*** i ***medalików, koronek różańców paryzkich, bibułki*** i ***liście do kwiatków***, oraz

SKŁAD PAPIERU.

SKŁAD TOWARÓW

tokarskich i galanteryjnych

pod firmą;

JAN BAJER

przy uli‹y Grodzkiej pod l. 89.

wielki wybór cygarniczek i fajek piankowych, cybuchów wiśniowych i jaminowych, łasek i spinek z kości słomowej, kul bilardowych i do kręgli.

Przyjmuje wszelkie reperacye tokarskie. AJENCJA DJABŁA.

Adam Lipczyński

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

w Krakowie Rynek gł róg ul. ś. Anny i Wiślnéj, l. 191.

Utrzymuje ciągle zapas **gotowych ubiorów** na każdą porę roku. Przyjmuje **wszelkie obstalunki** i takowe **podług najświeższych żurnali** i **w najkrótszym czasie** uskutecznia.

Zygmunt

WASILKOWSKI

AJENT

warszawskiego przedsiębiorstwa asfaltowego,

asfaltuje:

KOŚCIOŁY, HALLE,

browary,

kręgielnie, podwórza,

chodniki,

sienie, kuchnie,

STAJNIE, PIWNICE,

warstwy od wilgoci

w murach

i t, p. roboty — najlepszemi asfaltami:

Limmerowskim lub Włoskim.

Kraków, ul. Zwierzyniecka

Nr 92.

dom Wgo Herteux'go.

EPILEPSIE (wielką chorobę)

jakoteż wszelkie **choroby nerwów** leczy listownie specjalista *Dr. Killisch* in Dresden (Neustadt). Dotychczas przeszło 11,000 przypadków chorobowych leczono.

HANDEL pod PALMĄ

ANTONIEGO HAWEŁKI

w Krakowie rynek główny l. 41,

Skład główny piwa pilzneńskiego z browaru mieszczańskiego.

poleca: wszelkie ***towary korzenne. Wina*** węgierskie, austryackie, francuskie, burgundskie, reńskie, hiszpańskie. ***Rumy i araki. Likiery*** holenderskie, francuskie i krajowe. ***Porter i Piwo*** angielskie. ***Herbatę*** rosyjską i lodyńską. ***Czokoladę*** w różnych gatunkach. ***Owoce*** południowe świeże, suszone i smażone w cukrze. ***Kalafiory*** algierskie. ***Kompoty*** włoskie. ***Sucharki*** angielskie i presburskie, oraz wszelkiego rodzaju ***Bakalie. Wędliny*** westfalskie i wszelkie inne. ***Pasztety*** strasburskie. ***Ostrygi*** ostendzkie. ***Kawior*** astrachański w każdéj porze roku. ***Ryby*** w puszkach w oliwie, marynowane i wędzone. Różne ***konserwy, sosy, musztardy***: francuska, angielska i kremska; oraz wszelkie przyprawy do potraw. ***Ekstrakt*** Liebiga. ***Bulion*** w wybornym gatunku. ***Séry*** wszelkiego rodzaju. ***Oliwę*** nicejską i prowancką itd. Zamówienia przyjmuje się na: ***dziczyznę i ryby świeże.***

Skład świeżych wód mineralnych krajowych i zagranicznych

BAZAR MEBLOWY

w Krakowie, Hotel Saski, ulica św. Jana

poleca względom P. T. Publiczności

NAJWIĘKSZY WYBÓR MEBLI

TOWARZYSTWO

WZAJEMNEGO KREDYTU

w Krakowie

wypłaca członkom swym począwszy od dnia 2 stycznia 1880 r. od udziałów wpłaconych przed 1ym października r. b.

5 procent

na rachunek dywidendy za rok 1879, które w kasie Towarzystwa w Krakowie i Filii we Lwowie za okazaniem książeczki udziałowej podniesione być mogą.

Kraków dnia 22 grudnia 1879 r.

Dyrekcya.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o godz. 4 po południu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po poł., za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9. do 1. dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie wyjąwszy święta i ferye.

Gabinet historji naturalnej (w gmachu Uniwersytetu ulica św. Anny) bezpłatnie.

Bibloteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg **Kopernika** *z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii, ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.*

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10-1 i od 3-5. Wstęp 20 centów w święta bezpłatnie.

Pracownia technologii chemicznej i chemii ogólnej i technologicznej w Instytucie techniczno-przemysłowym (róg ul. Jagiellońskiej i Gołębiej) codziennie od 12-2 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 cent., w niedzielę 15 cent.

Instytucye finansowe.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. — *Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 a mianowicie* **Ajencja zabezpieczeń od ognia i gradu** *u głównego wejścia na dole po lewej stronie.* **Biura ubezpieczeń na życie** *na pierwszem piętrze po prawej.*

Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie. — *Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.*

Filija banku hipotecznego. *Rynek główny i róg ulicy Szewskiej, dom Hr. Wodzickich.*

Domy bankowe.

Stanisław Feintuch, *Rynek głów. Szara kamienica.*

Albert Mendelsburg, *Rynek N. 9.*

Dentyści.

I. Dłużyński, *(ul. św. Jana Nr. 308. piętro II.) Od godz. 9tej do wpół do 1szej i od 2 do 6.*

K. Goebel *(ulica Franciszkańska Nr. 151) Dr. med. Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godz. 10-3.*

Apteki.

J. Trauczyński *(apteka pod koroną), Rynek, dom własny, naprzeciw wieży ratuszowej Instrumenta chirurgiczne bandaże i parfumerje.*

Antoni Dylski *pod „złotą Głową“ rynek 52, przy wejściu do ulicy Grodzkiej. Instrumenta chirurgiczne, bandaże, perfumerje i wszelkie środki lecznicze zagraniczne i krajowe.*

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, *(na Wesołej ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, i połyskiem, tuzin 6 złr., pół tuzina 3 złr. 50 ct. codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno uskutecznia się na żądanie.*

A. Szubert, *przy ul. Krupniczej N. 17, odznaczony medalem na Wystawie Paryzkiej 1878 r. Zdejmuje fotografie do naturalnej wielkości, wykonywuje fotografie z połyskiem i emaliowane; koloruje na szkle (Heliominiatury) jakoteż artystycznie akwarellą. Grunwald, panorama Krakowa, komplety widoków Tatr, Szczawnicy i Zegiestowa są do nabycia.*

Hotele.

Drezdeński Ziembińskiego, *Rynek główny i róg ulicy Floryjańskiej. Restauracja z polską kuchnią.*

Kawiarnie.

Rehman. *Rynek, w Krzysztoforach 1 piętro. Kawiarnia na sposób zagraniczny urządzona. Bilardy oraz czytelnia wszystkich pism periodycznych tak polskich jak niemieckich, francuzkich i angielskich.*

Magazyny i handle.

Leon Feintuch. *(Rynek przy wchodzie w ulicę Grodzką). Największy magazyn nowości, towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty paryskie najcenniejsze artykuły toalety męzkiej i damskiej, przedmioty do podróży. Także sam Magazyn we Lwowie w gmachu banku Hipotecznego naprzeciw hotelu Georgea.*

Józef Riedel, *Rynek główny, naprzeciw kościoła św. Wojciecha „pod Jaszczurkami“. Skład wszelkich przyborów do* **haftu i szycia** *płócien i bielizny stołowej, perkali, gotowej bielizny damskiej i męskiej własnego wyrobu, parfumeryj,* **materyj** *i ga'onów na* **aparata kościelne** *it. p. Główny Skład Herbaty.*

Antoni Wojczyński, *Rynek główny, dom własny. Magazyn towarów bławatnych oraz* **skład płócien** *i bielizny stołowej.*

Wilhelm Fenz, *(Rynek Nr. 48. wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.*

Andr. Schultz, *Rynek gł. Nr. 26. Handel towarów* **norymbergskich i korzennych.** *Skład papieru, przyborów pisemnych i rysunkowych, farb, lakierów, pendzli i złota malarskiego, korali i paciorków szklannych w różnych gatunkach, oraz* **fabryczny Skład pasty woskowej do zapuszczania posadzek.**

F. Lenert, *plac Marjacki Nr 374. Cement portlandzki, gips i farby.*

Juliusz Grosse, *Rynek gł. w pałacu Spiskim. Handel hurtowny i detail Win i Herbat.*

F. Lenert, *plac Maryjacki Nr. 374. Hurtowny handel win wszelkich i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec, słonina i t. p.*

Jan Janiga, *w Krzysztoforach Rynek główny.* **Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich.** *Główny Skład* **Wód mineralnych** *krajowych i zagranicznych.* **Wielki wybór WIN** *węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamaika, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa Prowancka. Doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz* **Specialitetów lekarskich** *po jak najumiarkowańszych cenach.*

H. Fritsch, *Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb, win węgierskich i zagranicznych, wódek, Nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.*

Antoni Suski. *Róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej dom własny. Wszelkie towary korzenne, Wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czokolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.*

L. Księżopolski, *ul. św. Jana 305. Dom komisowy do sprzedaży piwa i mąki. Utrzymuje na składzie piwo tenczyńskie, bock. Główna sprzedaż na flaszki. Codziennie od godziny 6 rano do 8 wieczór.*

R. Ludwiński, *Rynek w pałacu hr. Wodzickiego l. 25. Handel papieru i materyałów piśmiennych, biletów wizytowych, monogramów i nagłówków listowych.*

Ajencja „Djabła“.

Fabryka pierników.

K. Molęcki *w Krakowie przy ul. Brackiej l. 158. Kupującym za 3 złr. dodaje się 30 całusków albo 30 grymasików. Cennik pierników rozsyła darmo.*

Zakład optyczny.

A. Biasion. *(Rynek ul. Grodzka). Magazyn założony w r. 1801. Instrumenta optyczne, fizyczne i matematyczne. Najnowsze i najgustowniejsze monogramy oblongue na papierach listowych, francuzkich i angielskich. Bilety wizytowe z najnowszemi wzorami druku. Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania.*

Składy fortepianów.

F. Masłowski, *Nr 309 przy ulicy św. Jana.*

Litografie.

A. Pruszyński, *ulica Floryańska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.*

Wyroby jubilerskie.

Władysław Glixelli, *ulica Grodzka Nr. 53[a]/[2]. Wszelkie zamówienia i zamiany uskutecznia. Złoto, srebro i drogie kamienie zakupuje.*

J. N. Gołowski, *Rynek Główny l. 11, obok księgarni D. F. Friedleina.*

Pracownia sukień damskich.

Aleksandra Zamoyska, *Rynek gł. Nr. 48, naprzeciw kościoła św. Wojciecha. Wszelkie zamówienia Szanownych Pań wykonywane będą starannie, z należną wytwornością, czy to według najświeższych* **wzorów paryskich,** *czy własnego pomysłu.*

Magazyn ubiorów męzkich.

Józef Zarzycki, *ulica Floryańska l. 333. Ubiory gotowe według najświeższej mody. Wykonywa wszelkie zamówienia w 24 godzinach. Wielki wybór kortów, sukna i drylów z fabryk zagranicznych.*

Andrzej Bernacki, *ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe— przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż i roboty.*

Fabryka wód gazowych, atramentu i szwarcu.

K. Rząca *w Krakowie przy ul. św. Gertrudy.* **Parowa fabryka wody sodowej i wód lekarskich, fabryka atramentu i szwarcu.**

Wyroby stolarskie.

R. Chmurski, *ul. św. Józefa l. 493. Objąwszy po ś. p. ojcu swoim jedną z pierwszorzędnych stolarni w Krakowie, poleca wyroby starannie i sumiennie wykonane z dobrego materyału.*

F. Eisfeld, *ulica Wiślna, pałac Biskupi, poleca wyroby stolarskie własnej roboty jako to: biórka, szafy damskie biórka, stołki do jadalnych pokoi, łóżka, kredense, i t d. Przyjmuje wszelkie zamówienia na wyroby stolarskie, ręcząc za dobroć materyału, jak również i sumienne wykonanie.*

Sprzedaż mięsa.

Antoni Świątek, *ulica Teatralna, w domu własnym gdzie kasa podatkowa. Sprzedaż* **mięsa wołowego w najnowszy sposób i fabryka wyrobów masarskich. Ceny umiarkowane.**

Fabryki wyrobów masarskich.

Marja z Armółowiczów Kurkiewiczowa, *ulica Mikołajska Nr. 438, poleca* **wyroby masarskie** *do dzisiejszych wymagań tak w rozmaitości jak cenie przystępnej — świeżo i czysto do usług Sz. Publiczności.*

Wiktor Armółowicz, *przy ulicy Floryańskiej pod L. 352 poleca Sz. Publiczności wszelkie w zakres wchodzące wyroby masarskie starannie wykonane po cenach najumiarkowańszych.*

Stanisław Armółowicz, *ul. Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich*

J. K. Kurkiewicz *przy ul. Grodzkiej pod L. 85. Poleca wędliny i wyroby masarskie z nadzwyczajną czystością, smakiem, w połączeniu z świeżością doborowego mięsa wykonane.*

Skład obuwia.

Antoni Markiewicz, *ul. św. Jana Nr. 305, wprost hotelu Saskiego. Skład obuwia męzkiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materyału ręczy. Obstalunki i reparacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.*

Szklarz.

K. Grünwald, *przy ul. Brackiej l. 158. Wykonywa wszelkie roboty tak większych jak mniejszych rozmiarów po cenach umiarkowanych. Utrzymuje na składzie zwierciadlane szyby belgijskie, pruskie i czeskie. Wprawia szyby ze szkła zwykłego po 10 cent. za stopę kwadratową. Podejmuje się także wszelkich robót wchodzących w zakres pokostowania drzwi i okien.*

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **St. Strzeszyński.** Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 3 „DJABŁA“.

MAŁY DODATEK

do MONACHOMACHJI

ś. p. ks. Biskupa *Krasickiego.*

Zacny Przeorze! bądźże mi spokojny,
Dołka pod tobą całkiem nie wykopię.
Nie będę żadnej opisywał wojny,
Choć się bić mają w całej Europie,
Nie wniosę kłótni w twój przybytek cichy,
Tylko z letargu chcę obudzić mnichy.

Jest wielki klasztór, piękny i wspaniały,
Z którego płyną błogosławieństw słowa,
Pod którym kiedyś działa Szwedów grzmiały,
Lecz go broniła matka i królowa,
A mnich odważny pogardzając śpiżem,
Odpędzał wrogów, tak jak djabłów krzyżem.

W tym to przybytku modlitwy i chwały,
Gdzie tyle łaski, tyle jawnych cudów,
Coś się zrobiło, że mnichy zaspały,
Nie dbając całkiem, na pielgrzymkę ludów.
Mury zbłocone, śmieci na ołtarzu,
Czystość, porządek, tylko w refektarzu.

Nie mają czasu stróże pobożności.
Przy ciągłej pracy, kłopocie i trudzie,
Trzeba dołożyć największej pilności,
Ażeby zliczyć, co tu znoszą ludzie,
A wprowadziwszy porządną rachubę,
Drobne pieniądze zamienić na grubę.

Ojciec Kleofas, przelicza dukaty,
Ojciec Ildefons, dewotki spowiada,
Ojciec Pafnucy, poproszony w swaty,
(Jakże odmówić? przecież nie wypada),
Czyta gazety uczony ksiądz Jacek,
Te kładzie na stół — te daje pod placek.

W gazecie „**Wieku**“ ksiądz Jacek wyczytał,
Przy polityce wiadomości smutne,
Że chociaż klasztor, ma wielki kapitał,
Wszędzie nieczystość, niedbalstwo okrutne,
Zacni Ojcowie nic o tem nie wiedzą,
Że w księgozbiorze, myszy dzieła jedzą.

Na taki *Crimen laesae majestatis*,
Szanowny pater, obrażony jęknął,
Zgniewany srodze, zawoławszy „*Satis!*“
Przed krucyfiksem pobożnie ukląknął,
Zdmuchnąwszy z niego stary kurz i śmieci,
Potem do Ojców, z wiadomością leci.

Zacni Ojcowie, utrudzeni wielce,
Patrząc na kufle, co się trunkiem pienią,
Trzymali w rękach noże i widelce,
By się pokrzepić huzarską pieczenią,
Lecz każdy na bok nóż, widelec rzucił,
Gdy ich ksiądz Jacek, nowiną zasmucił.

Górą, jak mówią dziś literatura,
Czego nie było, przed laty i wieki,
Więc najuczeńszy ksiądz Bonawentura,
Śpieszy na śledztwo do biblijoteki
Chociaż ma pusty, zgłodniały żołądek,
Chce zaprowadzić należny porządek.

Wpada do sali — ale cóż? niestety!
Wszędzie niedbalstwo okrutne spotyka,
Bigos hultajski! Jezus! gwałtu rety!
Obok *Kantyczek*, Długosza *Kronika*,
A „*Wóz do nieba dyszlem skierowany*“
Z „*Kazaniem Skargi*“ razem przechowany.

Słuszna krytyka — nie ma ani mowy,
By ład wprowadzić, ciężkiej trzeba pracy
W szafie spoczywa, „*Zegarek czyśćcowy*“,
„*Echo piekielne*“ — na ziemi Horacy —
„*Scierka na pyski, podłych heretyków*“,
Obok „*Żywotów Świętych katolików*“

Gdy zacny Ojciec spostrzeżenia robi,
W biblijoteki straszliwym bigosie,
Ojciec Gaudenty chleb w kawałki drobi,
Macza dar Boży w kaparkowym sosie,
Tak jak literat pióro w kałamarzu,
Cichość ponura w całym Refektarzu.

Ojciec Gaudenty, bez żadnych przechwałek,
Filar zakonu i klasztoru głowa,
Gdy już ostatni zjadł chleba kawałek,
Palnął bawara i te wyrzekł słowa:
„Po co tu mamy na próżno się żalić?
Podrzeć gazetę i na stosie spalić!“

Zbladł „*Wiek*“ jak ściana na wyrok okrutny,
Że go do skargi podkusiło licho,
Wydawca smutny i redaktor smutny,
Lepiejby było, siedzieć sobie cicho,
Jak siedzi *Mucha*, *Swiąteczny* i *Kolce*,
Boć wolno Mnichom, farnientować dolce.

Ciszę klasztorną grom „*Wieku*“ zachmurzył,
Słuszny gniew Ojców w koło się rozszerzył.
„Spalić na stosie!“ Gaudenty powtórzył
I z całej siły, pięścią w stół uderzył,
Wszyscy, jak jeden zawołali: hura!
Gdy drzwi otworzył ksiądz Bonawentura.

Wtoczywszy ciało, z powagą i gracją,
W cichy przybytek Ojców przewielebnych,
Zacny Delegat wyrzekł: „Mają racją!
Wiele w klasztorze porządków potrzebnych,
Trzeba je zrobić, chociażby *plus minus*,
By nas nie kropnął, znów jaki *asinus*“.

„Dosyć próżniaków, przy klasztorze siedzi,
Co się wciąż bawią modlitwą i szynkiem,
Jest przecie dosyć uzbieranej miedzi,
Można budowle przyozdobić tynkiem,
Niech chwycą zaraz za miotły i szczotki,
Klasztorne dziady! pobożne dewotki!

„Wy młodzi Bracia! odmówiwszy „*Ave*!“
I nasyciwszy zgłodniały żołądek,
Będziecie mieli, bardzo łatwą sprawę,
W bibljotece urządzić porządek —
By nie mówili, że tam groch z kapustą,
A głowa nasza pełną a nie pustą.

Przyznali rację wielebni Ojcowie,
Boć obowiązki, spełnić trzeba człeku,
Chociaż Gaudenty drapał się po głowie,
Lecz niespalono szanownego „*Wieku*“,
Bonawentura do szafy go schował,
Bo chociaż ganił, lecz słusznie strofował.

* * *

Satyra nigdy — nie zważa na względy,
A jeśli w żarcie przestrogę udzieli,
Nie trza się gniewać, ona karcąc błędy
Nigdy na ślepo z lufy nie wystrzeli!
I tu na godność kapłaństwa nie czyha,
Szanuje wiarę — ale sądzi mnicha *).

*) Mowa tu o klasztorze w Częstochowie. Treść rzeczy prawdziwa, serjo opisana przed niedawnym czasem w warszawskim „Wieku“.

KULIG NA SZLAKU podług „Czasu“.

(Znakomitsze koncepta tego opisu podajemy w wiernem streszczeniu jedynie dla uwiecznienia odblysków owego pióra, które tak zgrabne usługi oddaje swym chlebodawcom).

Już od dwóch tygodni można było zauważyć, że coś nadzwyczajnego przygotowuje się w mieście. Codziennie między trzecią a czwartą stał szereg powozów przed starostwem. Utrzymywali jedni, że to zbiera się komitet dla zaradzenia nędzy i głodowi strasznemu na Szląsku — drudzy mówili, że tam radzą nad połączeniem różnych dobroczynnych instytucyj i obmyślają nad wynalezieniem skuteczniejszego jak dotąd sposobu rozdzielania zapomóg — tymczasem dowiedzieliśmy się dzisiaj, że zebrania te miały daleko wznioślejszy i ogólniejszy cel — bo wskrzeszenie Polski za pomocą uroczystości narodowej — kuligu na Szlaku. Podziwiać trzeba niezmordowane poświęcenie dam, które upadając prawie ze znużenia od ciągłego udziału w balach i zabawach, zdobywały się na nadludzkie prawie wysiłki, aby uczestniczyć w próbach tańców na ten narodowy kulig. Koło godziny 6téj gościnne podwoje na Szlaku były już otwarte, a te podwoje ustrojone w przepyszne gobeliny i poważne przodków portrety, zapowiadały uroczystość nielada. Tłumy ludu nabożnem gapieniem się brały udział w téj narodowéj uroczystości, a jedna z zamożnych gospodyń Krowodrzy błagała Starościnę wesela, aby jéj olbrzymie korale wzięła i włożyła na kulig (!) Całość uroczystości wraz z kolacyą, która stała na wysokości zadania, żywo poruszała narodowe struny (basy), pod których wrażeniem jeszcze pisząc te słowa zostajemy. Tysiące wspomnień z przeszłości, tysiące uczuć odnoszących się do teraźniejszości, tysiące myśli o przyszłości dodawały ochoty do jedzenia, picia i tańców i podnosiły narodowego ducha.

Różne kierunki życia miały tu swoich przedstawicieli, miała ich zwłaszcza Alma mater! Więc **suum cuique**. Prócz serdecznéj gościnności musimy tu podnieść szybkość i energię w służbie. Zasługa to znanego w Krakowie wszystkim za czasów szkolnych **Filipka**, a dziś poważnego **Filipa!** O szczęśliwy to Szlak, który posiada w jednéj osobie znanego odźwiernego co tak sumiennie strzeże bram i marszałka co tak umiejętnie ugaszcza gości skoro ich raz wpuści. Kiedyśmy uchem pomiędzy gwarkę pobocznéj służby zabiegli, widzieliśmy na każdéj twarzy, czy to piwnicznego czy praczki czy kucharza, tę szlachetną zazdrość, która wzbudza uszanowanie i mimowoli przyszły nam na myśl słowa jednéj pysznéj sceny naszego nieśmiertelnego Fredry: „Ej! Filipku! Tyś się widzę rodził w czépku“. O 12 karnawał roku Pańskiego 1880 pogrzebanym został prawdziwie po hetmańsku, a między pobożnymi dały się słyszeć głosy, że należy aby zaraz po Zmartwychwstaniu Pańskiem wskrzesić także chociażby nie na wieki i **zapusty**.

BAL KELNERSKI

na korzyść „Stowarzyszenia bratniéj pomocy Kelnerów krakowskich“, które się ma zawiązać w Krakowie.

Otóż Bal się zaczyna! pan sekretarz Turliński wraz z komitetem Stowarzyszenia kelnerów krakowskich oświadczyli, że wielu kelnerów ani ich żon nie można było zaprosić, bo jeden ożenił się z demimondką krakowską, drugi maskowany po ulicy chodził we dnie, trzeci nie ma nowego fraka, innemu zaś brakuje Szapoklaku a nie będzie miał pieniędzy, nowy sobie kupić, i tak daléj.

Dlatego też spytać któregokolwiek z kelnerów „byłeś na balu?“ — „nie“ — „a dlaczego“? „Bo nie dostałem zaproszenia“ — a na zaproszeniu było wydrukowane, że tylko za okazaniem wskaże portier gdzie można biletów dostać. My zaś się spodziewali że na ten bal „Stowarzyszenia Kelnerów bratniej pomocy“ dostanie każdy zaproszenie bez względu czy ma nowe czy stare ubranie, ponieważ to nie miał być wieczorek tańcujący dla zabawienia się paniczów w ładniejszych ubraniach, tylko ażeby złożyć jakąś składkę i należeć tam gdzie inni ludzie należą. Mieć własne Stowarzyszenie, ażeby każdemu jeżeli zachoruje albo podupadnie podać pomoc braterską — a jeżeli umrze sprawić przyzwoity pogrzeb.

Spodziewam się że gdyby takich ograniczeń nie stawiano to chociażby czwarta część kelnerów nie poszła na bal, jak było w istocie — przecież każdyby się cieszył że się zawiąże tak potrzebne i błogie Stowarzyszenie i nie kupowałby fraka ani Szapuklaku, tylko byłby komitetowi parę reńskich za bilet posłał. Jeżeli zaś panicze tylko wyjątkowo się zabawiać chcieli, to ich zabawa nie powinna się nazywać balem na korzyść „Stowarzyszenia bratniej pomocy“.

Józef Sobotowski.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca St. Strzeszyński. Druk W. Korneckiego,